

Rosja – seryjny zabójca prezydentów

9 maja 2012

Historia ostatnich dekad świadczy o tym, że Rosja nie miała skrupułów, aby niewygodnych dla siebie prezydentów usuwać z tego świata.

Kiedy Rosja jesienią 1999 r. rozpętała drugą wojnę czeczeńską, jeden z rosyjskich generałów stwierdził w telewizji, że całe zło, jakie w ciągu wieków spadło na Rosję, wyszło z Polski, a teraz rolę Polski przejęła Czeczenia. Rozmawiając 17 października 1999 r. w Groznym z prezydentem Czeczenii Asłanem Maschadowem, wspomniałem o tej niezwyklej zbieżności losów naszych krajów. Wyraźnie poruszony prezydent przypomniał swoją niedawną wizytę w Polsce, kiedy został przyjęty owacją na stojąco w Sejmie.

– Powiem panu, że cały naród, od małego dziecka do starca, triumfował, że taka jest reakcja polskiego narodu. Kiedy byłem w Polsce w październiku ubiegłego roku, mówiłem, że nasze oba narody do tego stopnia ucierpiały od Rosji, że nie można było postąpić inaczej.

Rosyjski generał, zwracając się do wielomilionowej rzeszy telewidzów, powiedział nieopatrzenie to, co ludzie władzy w Rosji zwykle skrzętnie skrywają. Niezależnie od deklaracji o wzajemnym zrozumieniu i dobrym sąsiedztwie, Polska postrzegana jest przez rosyjski establishment – i ma to swoje przełożenie na większą część narodu, nadal poddawanego bezwzględnej indoktrynacji – jako państwo nieprzyjazne. Niczego nie zmienia w tym widzeniu naszego kraju fakt, że na czele polskich władz pojawiali się sowieccy agenci, promoskiewscy służalcy czy ludzie spolegliwi, jak dzisiejsza ekipa premiera Tuska.

Nie wiemy, czy Rosja zdecydowała się zbrodniczo usunąć prezydenta Polski. Ale jest możliwe, że od czasu, gdy na

terytorium zaatakowanej w 2009 r. przez Rosję Gruzji znaleziono polskie rakiety samonaprowadzające, na Kremlu uznano ten fakt za casus belli, a Polska z kraju nieprzyjaznego trafiła na rosyjską listę krajów wrogich. To uprawdopodobnia podjęcie wrogich działań wobec głowy naszego państwa. Historia ostatnich dekad świadczy o tym, że Rosja nie miała skrupułów, aby niewygodnych dla siebie prezydentów usuwać z tego świata.

HAFIZULLAH AMIN

Trudno byłoby znaleźć w całym Afganistanie bardziej oddanego Związkowi Sowieckiemu człowieka niż Hafizullah Amin (1929–1979). W obawie przed otruciem nawet własnych kucharzy sprowadził z ZSSR, podobnie zresztą jak osobistych lekarzy. A jednak ten radykalny satrapa, bez wahania mordujący swoich przeciwników politycznych, zaczął zawadzać Rosjanom, którzy przewidywali, że zainstalowany przy ich pomocy reżim nie sprosta powstaniu islamskich mudżahedinów. Na Kremlu zapadła decyzja, aby osadzić w Kabulu sprawdzonego agenta KGB, Babraka Karmala. Kiedy nie powiodła się próba otrucia prezydenta, grupa specnazu KGB „Alfa” przypuściła szturm na jego pałac w Kabulu. Amin został zastrzelony wraz z pięcioletnim synkiem. Do samego końca nie mógł uwierzyć, że został zdradzony przez Rosjan, których zaledwie dwa dni wcześniej osobiście poprosił o zbrojną interwencję w Afganistanie.

MUHAMMAD ZIA-UL-HAQ

Zia-ul-Haq (1924–1988), charyzmatyczny prezydent Pakistanu, zginął w katastrofie lotniczej 17 sierpnia 1988 r. Okoliczności wypadku do dzisiaj są niejasne. W pamiętnikach Freda Burtona, byłego szefa dyplomatycznej służby bezpieczeństwa amerykańskiego rządu, pojawiła się informacja, że Amerykanie znaleźli w szczątkach samolotu nikłe ślady gazu paraliżującego i materiału wybuchowego. Wyciągnięto z tego wnioski, że eksplozja posłużyła do rozpylenia w kokpicie gazu, który błyskawicznie zabił pilotów. Przed śmiercią nie zdążyli

nawet nadać komunikatu radiowego. Autor wspomnień wskazał KGB jako jedyne go możliwego sprawcę, który dysponował zastosowanymi środkami. Motywem zabójstwa mogła być zemsta na jednym z głównych architektów antysowieckiego powstania w Afganistanie. Zdaniem innych, Rosjanie przygotowywali już sobie grunt dla realizacji własnych interesów w Pakistanie, którym stał na drodze proamerykański polityk.

ZWIAD GAMSACHURDIA

Zwiad Gamsachurdia (1939–1993), gruziński dysydent walczący przez lata z komunistycznym reżimem w swojej ojczyźnie, był synem Konstantina Gamsachurdii, uważanego za największego pisarza współczesnej Gruzji. Wiosną 1988 r., kiedy Związek Sowiecki dożywał swoich dni, w Tbilisi rozpoczęły się masowe mityngi. Ich kulminacja nastąpiła 9 kwietnia. Uzbrojeni w saperskie łopatkę rosyjscy komandosi, działający na polecenie Gorbaczowa i Szewardnadze, zatłukli tego dnia na ulicach kilkadziesiąt osób, wśród nich wiele kobiet. Gamsachurdie osadzono w więzieniu i oskarżono o spowodowanie zamieszek. Dopiero przyjazd do Tbilisi prezydenta Czechosłowacji, Vaclava Havla, który domagał się spotkania z Gamsachurdią, spowodował jego uwolnienie.

Po tej głośnej rzezi Gamsachurdia rozpoczął swój triumfalny marsz do władzy i wkrótce zwyciężył w pierwszych demokratycznych wyborach prezydenckich. Pod jego przewodnictwem Gruzja proklamowała niepodległość. Akt niezawisłości państwowej stał się wyrokiem dla samego prezydenta. W czasie spotkania na Kremlu Gorbaczow ostrzegł go: „Dobrze, Gruzja będzie niepodległa, ale bez Osetii Południowej i Abchazji”. Wkrótce w obu prowincjach rozgorzały konflikty etniczne, sprowokowane przez dywersantów z rosyjskiego specnazu i promoskiewską agenturę. W grudniu 1992 r. Eduard Szewardnadze dokonał zbrojnego przewrotu w Gruzji, obalił Gamsachurdie i przejął w republice władzę. Prezydent schronił się w Czeczenii, gdzie Dżochar Dudajew udzielił mu azylu. We wrześniu 1993 r. podjął próbę odzyskania władzy,

uderzając ze swoimi zwolennikami na Tbilisi. Przed klęską uratowały reżim puczystów Szewardandzego wojska rosyjskie, które wkroczyły do Gruzji dla „zapewnienia bezpieczeństwa linii kolejowych” w tym kraju. Gamsachurdia z resztką swoich wojsk ukrył się w górskich rejonach ojczystej Mingreltii. Tam został zdradziecko zamordowany w noworoczną noc 1993 r. Dla Gruzinów jest oczywiste, że zabójca, który wystrzelił prezydentowi w skroń, działał w interesie i na zlecenie Rosjan.

Ciało Zwiada Gamsachurdii wywiózł z Gruzji czeczeński wiceprezydent Jandarbijew. W marcu 1994 r. w Groznym odbył się jego wspaniały, pełen kaukaskiej, rycerskiej wzniosłości pogrzeb. Za pojazdem pancernym, który wiozł trumnę prezydenta, prowadzono białego konia z czarną burką na grzbiecie. Zmarłego żegnał Dżochar Dudajew. Już za kilka miesięcy ci sami ludzie, którzy obalili Gamsachurdię, ruszyli czołgami na Grozny.

DŻOCHAR DUDAJEW

Zamach na Dudajewa (1944–1996), prezydenta Czeczeńskiej Republiki Iczkeria, to jedna z największych tajemnic pierwszej czeczeńskiej wojny, rozpętanej przez Rosję 12 grudnia 1994 r.

4 czerwca 1995 r. oddział 152 straceńców, dowodzony przez Szamila Basajewa, uderzył na Budionowsk, miasto położone 160 km od granic Czeczenii. Nad Rosją zawisł koszmar: wizja partyzanckich ataków na rosyjskie miasta. Wydarzenia w Budionowsku, po których Szamil Basajew został okrzyknięty przez Rosjan terrorystą numer jeden, rozegrały się przypadkowo. Basajew powinien zrealizować zupełnie inny plan, w którego opracowaniu nawet nie brał udziału. Zmuszony do podjęcia walki w Budionowsku, Szamil przytomnie zdecydował się na akcję, która uniemożliwiła Rosjanom wykorzystanie miażdżącej przewagi sił i środków: zabarykadował się w szpitalu, do którego spędził kilka tysięcy zakładników z całego miasta. Złamał reguły cywilizowanego prowadzenia wojny i święte prawa czeczeńskiego wojownika, ale ceną za potępienie

całego świata, jakie na niego spadło, był wstrząs, który obudził Rosję i doprowadził do zatrzymania wojny.

Spełniły się wtedy wszystkie rachuby Szamila. Nieudolna próba opanowania szpitala podjęta przez wojska federalne zakończyła się masakrą zakładników. Rosja ustąpiła; to jeszcze nie była epoka Putina, który nakazał szturmowanie pełnej dzieci szkoły w Biesłanie. W Czeczenii ogłoszono zawieszenie broni i rozpoczęto rokowania pokojowe. Był to wielki, historyczny sukces Basajewa, chociaż Dudajew żartował sobie później: Szamil miał wziąć Moskwę, a zdobył szpital położniczy.

Proces pokojowy zakończył się definitywnie po kilku miesiącach, kiedy to Rosjanie przeprowadzili nalot bombowy na rodzinną wioskę Dudajewa, Roszni-czu. Spodziewali się zabić prezydenta. Od tego momentu Dudajew wiedział, że rozpoczęło się wielkie rosyjskie polowanie na wilki. I sam przeszedł na wilczy tryb życia.

12 lutego 1996 r. na Radzie Bezpieczeństwa Rosji podjęto decyzję o fizycznej likwidacji Dżochara Dudajewa. Wyznaczono nawet termin – do 31 marca. Czeczeńcy dowiedzieli się o tym już następnego dnia, od swojego człowieka służącego w rosyjskim sztabie generalnym. Śmierć Dudajewa była potrzebna Jelcynowi do zwycięstwa w drugiej turze wyborów prezydenckich.

Rosjanie nie mogli wiedzieć, gdzie bezpośrednio znajduje się Dudajew, potrafili określić tylko rejon. Czeczeńcy wiedzieli, że wróg nie może poznać kodu telefonu satelitarnego prezydenta, jeśli Amerykanie mu nie pomogą. Początkowo lotnictwo biło na oślep. Pod nieobecność prezydenta gwardziści rozwijali telefon, uruchamiali go i czekali na samoloty. Zawsze przylatywały. Udało się wyliczyć, że w dyspozycji prezydenta było od 17 do 20 minut, w czasie których mógł w miarę spokojnie rozmawiać. Kiedy polowanie stało się już bardzo niebezpieczne i po każdej rozmowie zaczynało się zmasowane bombardowanie, poproszono prezydenta o zaprzestanie rozmów na jakiś czas. Dudajew odmówił.

Znacznie później Czeceńcy dowiedzieli się, że 19 kwietnia 1996 r., dwa dni przed śmiercią Dudajewa, na Forum Antyterrorystycznym w Egipcie prezydent Bill Clinton przekazał Jelcynowi kody systemu telefonii satelitarnej Saturn, jakim posługiwał się Dżochar Dudajew. W te dni, 19, 20 i 21 kwietnia, na terytorium całej Czeczenii wyłączono wszystkie źródła elektryczności, ponieważ mogły przeszkadzać w namierzeniu telefonu prezydenta. Właśnie na ten sygnał zakodowano rakiety klasy powietrze–ziemia na rosyjskich myśliwcach, a żeby skrócić czas lotu, samoloty znajdowały się w ciągłej gotowości razem z latającym laboratorium typu Awacs. Ten właśnie turbośmigłowy „samolot-szpieg” w momencie ataku znajdował się bezpośrednio nad Niwą prezydenta. Słysząc go było w czasie ostatniej rozmowy Dżochara.

Odbывała się ona na leśnej drodze w pobliżu Gechi-czu. Telefon prezydenta stał na masce silnika, a antena na dachu auta. Rakietą uderzyła w maskę silnika. Po chwili druga spadła około czterdziestu metrów dalej, w lesie. Prezydent poniósł śmierć, odłamek rakiety trafił go w potylicę i przeniknął do czaszki. Zginęły jeszcze dwie osoby stojące obok niego.

Rosjanie ujawnili, że Dudajewa zabiła rakietą pelengacyjna typu 072 klasy powietrze–ziemia. Rosyjskie siły zbrojne posiadają rakiety przeznaczone do niszczenia celów z dużą dokładnością. Ich głównym zadaniem jest precyzyjne trafienie, np. w antenę radaru.

ZELIMCHAN JANDARBIJEW

W kierownictwie czeczeńskim Zelimchan Jandarbijew (1952–2004) był jedynym człowiekiem, któremu Dudajew gotów był powierzyć kierowanie państwem. On też objął stanowisko prezydenta Iczkerii po śmierci generała. Po zakończeniu działań wojennych w Czeczenii,

3 października 1996 r., premier Rosji Wiktor Czernomyrdin i prezydent Zelimchan Jandarbijew podpisali wspólne oświadczenie

o zasadach pokojowego uregulowania konfliktu. W styczniu 1997 r. Jandarbijew przegrał wybory prezydenckie z Asłanem Maschadowem. Po wybuchu drugiej wojny z Rosją wyjechał za granicę jako specjalny przedstawiciel prezydenta Iczkerii w krajach islamskich. Prowadził akcję propagandową na rzecz swojej ojczyzny, zbierał środki na prowadzenie walki zbrojnej. Z tego powodu został pierwszym czeczeńskim przywódcą, którego Rosja umieściła na ONZ-owskiej liście ugrupowań i osób podejrzanych o związki z islamskimi terrorystami. Podobnie absurdalnych oskarżeń Moskwa mu nie szczędziła i wielokrotnie domagała się jego ekstradycji z Kataru, gdzie osiadł.

Rosyjscy agenci podłożyli bombę pod samochód Jandarbijewa, kiedy ten przybył na piątkowe modły do meczetu. Eksplozja zabiła Jandarbijewa, jego kilkunastoletni syn został ciężko ranny. Zaledwie tydzień wcześniej z czeczeńskim liderem obszerny materiał filmowy nakręciła ekipa telewizyjna polskiego reportera wojennego z Krakowa, Marcina Mamonia. Powstał z niego trzyczęściowy film dokumentalny „Zapach raju”, ostatnie przesłanie poety i żołnierza do świata.

AHMAT KADYROW

Ahmat Kadyrow (1951–2004) założył w 1989 r. w Czeczenii pierwszy na Północnym Kaukazie Instytut Islamski. Po studiach islamistycznych w Jordanii, w 1993 r. został zastępcą muftiego Czeczenii. Kiedy w 1994 r. Rosja dokonała agresji na Czeczenię, żaden z wyższych duchownych muzułmańskich nie odważył się na ogłoszenie świętej wojny z najeźdźcą – zrobił to dopiero Kadyrow. Dzięki swojej postawie zyskał zaufanie bojowników walczących przeciwko Rosji, stając się formalnie ich duchowym przywódcą. Współpraca ze stroną niepodległością trwała do wyboru Asłana Maschadowa na prezydenta wolnej Iczkerii. Później Kadyrow, ciągle jako mufti Czeczenii, stał się jednym z przywódców opozycji wobec Maschadowa. Jeszcze przed wybuchem nowej wojny z Rosją, w sierpniu 1999 r. spotkał się z Władimirem Putinem i przyjął postawę jawnie prorosyjską. Ogłoszony przez Maschadowa zdrajcą narodu, doczekał się

mianowania przez władze rosyjskie głową tymczasowej administracji Republiki Czeczeńskiej. W 2003 r. został marionetkowym „prezydentem” Czeczenii. Zapytany kiedyś publicznie w telewizji, co robił w czasie pierwszej wojny rosyjsko-czeczeńskiej, odparł bez skrępowania: „Prezydent Putin wie, co ja wtedy robiłem”. Dla Czeczenów zabrzmiało to jak przyznanie się do agenturalnych powiązań z FSB.

Zapewne Kreml zaczęła niepokoić rosnąca siła Kadyrowa, który skupił w swoich strukturach około siedmiu tysięcy byłych bojowników objętych amnestią. Jego kariera runęła jednak dopiero wtedy, gdy zaczął głośno domagać się zatrzymania w republice dochodów z wydobywania i przeróbki ropy naftowej, stanowiącej najważniejsze bogactwo naturalne Czeczenii. Zabił go 9 maja 2004 r. pocisk artyleryjski, zdetonowany pod trybuną stadionu w Groznym. Do zamachu miał się przyznać Szamil Basajew, ale nietrudno dostrzec analogię z innym zamachem przeprowadzonym w Groznym jesienią 1995 r. Wtedy bomba umieszczona w tunelu pod linią kolejową na głównym prospekcie stolicy ciężko raniła dowódcę wojsk rosyjskich w Czeczenii, generała Anatolija Romanowa, zwolennika porozumienia z separatystami. Moskwa zyskała pretekst, aby wznowić działania wojenne i zerwała zawarte z Dudajewem porozumienie pokojowe. W obu przypadkach potężny ładunek wybuchowy został umieszczony na terenie ściśle kontrolowanym przez Rosjan i obie eksplozje pozwoliły wyeliminować ludzi, którzy stali się dla Moskwy niewygodni. W Czeczenii miejsce zabitego prezydenta odziedziczył jego syn Ramzan Kadyrow, który dobrze wie, jakich żądań pod adresem Rosjan nie należy wysuwać.

ASŁAN (CHALID) MASCHADOW

Od grudnia 1994 r., kiedy rosyjskie samoloty zaczęły zrzucać bomby na Grozny, aż do ostatniego dnia swojego życia Asłan Maschadow (1951–2005) miał przed sobą dwa ważne cele: utrzymać niepodległość państwa i zatrzymać wojnę. Nad tymi dwoma celami był jednak jeszcze jeden nadrzędny: ocalić naród. Czeczeńcy potrzebują wolności właśnie po to, aby rosyjskie samoloty i

czołgi nigdy więcej nie mogły rozstrzeliwać bezbronnych ludzi. Jego zdaniem rzeź trzeba było przerwać natychmiast i dlatego dla Maschadowa celem ważniejszym niż niepodległość było zakończenie wojny. Żaden z Czeczeńców nie podjął w tej kwestii tyłu wysiłków co on, głównodowodzący czeczeńską armią. I właśnie dlatego musiał zginąć, bo Rosja nie chce w Czeczenii pokoju za cenę niepodległości republiki.

Po zakończeniu pierwszej wojny rosyjsko-czeczeńskiej Maschadow został wybrany 27 stycznia 1997 r. na prezydenta Czeczenii. Był zarówno przez swoich rodaków, jak i Rosjan postrzegany jako zwolennik pokojowego ułożenia stosunków z Rosją. Od początku jednak musiał zmagać się zarówno z wewnętrzną opozycją, przez którą oskarżany był o promoskiewską postawę, jak i z bezprecedensowymi prowokacjami rosyjskich służb specjalnych (np. wymordowanie przez zamaskowanych bandytów personelu Czerwonego Krzyża w szpitalu w Atagach). Po klęsce poniesionej przez siły zbrojne Czeczenii w drugiej wojnie z Rosją stanął na czele wojny partyzanckiej. Został zabity w trakcie operacji specjalnej wojsk rosyjskich 8 marca 2005 r. Rosjanie odmówili wydania rodzinie jego bestialsko zmasakrowanego ciała (wyłupiono mu oczy).

Autor: Mirosław Kuleba

Fragment artykułu z tygodnika "Gazeta Polska"

Źródło: Niezalezna.pl